ARTAXERXES
TRAGEIA.

PRZEZ

PIOTRA METASTAZEGO

POETĘ CESARSKIEGO

WŁOSKIM JEZYKIEM

NAPISANA

Artaban, Generał Gwardyi Krola Xerxesa, widząc, iż po przegranych z Grekami potyczkach, codzien potencya Krola iego bardziey się zmnieysza; ułożył sobie, że przy tey okazyi, z pomienionym Xerxesem, całą Familią Krolewską, swoiey ambicyi sakryfikować potrafi, y Tron Perski opanuie. Maiąc więc sposobność, ktorą podała mu, poufałość y przyiaźń iego Monarchy, wszedł w nocy do pokoiu Xerxesa, y tam go zabił. Pokłocił potym Xiążęta Krwi Krolewskiey, a Synow Xerxesa, iednego przeciw drugiemu, tak dalece, że Artaxerxes, ieden zpomienionych Synow, rozkazał zabić Daryusza brata swego, mniemaiąc z poduszczenia

by zaś

[illegible] przywiodł, nie stawało mu, tylko. ażeby ieszcze Artaxerxesowi śmierć zadał; ktora od niego przygotowana, y dla rożnych okoliczności (ktore tey tragedyi są ozdobą) odkładana, wreszcie niemogła bydź uskuteczniona: ponieważ zdrada się odkryła, y Artaxerxes ubespieczony został. To odkrycie y ubespieczenie, iest osobliwą akcyą tey Tragedyi.

Akcya odprawuie się w Suzie Stołecznym mieście Monarchów Perskich.

OSOBY.

ARTAXERXES. Xiąże, potym Krol Perski, Przyiaciel Arbacesa, kochaiący się w Semirze.

MANDANA. Siostra Artaxerxesa, kochaiącasię w Arbacesie.

ARTABAN. Generał Gwardyi Krolewskiey. Oyciec Arbacesa, y Semiry.

ARBACES. Przyiaciel Artaxerxesa, kochaiący się w Mandanie.

SEMIRA. Siostra Arbacesa, kochaiącasię w Artaxerxesie.

MEGABIZ. Generał Woysk, Przyiaciel Artabana.

ARTA-

ARTAXERXES

AKT PIERWSZY

SCENA I.

MANDANA, ARBACES.

Arbac. Bądź zdrowa,
Mand. - - - - - Arbacesie słuchay,
Arbac. - - - - - - - - - - - - - Ah iuż zorze
Bliskie miła Mandano, a żem o tey porze
Nad okrutny Xerxesa zakaz śmiał tu skrycie
Przychodzić iak się dowie; niepewne me życie.
Że mię tu miłość trzyma, nie dosyć na moią,
Żeś mu Corka, nie dosyć na obronę twoią.
Mand. Sprawiedliwie się lękasz; gdy tutay zostaiesz
Dłużey, w niebespieczeństwo twe życie podaiesz.
Lecz w murach Suzy miasta możesz mieć mieszkanie,
Krol z Pałacu nie z Miasta szle cię na wygnanie.
Nie iest ieszcze nadzieia wcale postradana,
Wiesz, iak Xerxes we wszystkim słucha Artabana
Wielkiego twego Oyca: wiesz, że zawsze iemu
W Krolewski wniść gabinet wolno iest samemu,
Że moy Brat Artaxerxes od ciebie kochany
Z swą przyiaznią ku tobie wzaiem iest wylany.
Rosliście razem z sobą y w Sławie y w Cnocie,
Persya was przy każdey naycięższey robocie
Widziała, iak mężnieście wspolnie woiowali,
Y od siebie do Cnoty wzaiem przykład brali.

 Dar-

Arbac. Darmo sobie podchlebiasz, nadzieia to prożna,
Ktorą się cieszysz Pani; y wcale niemożna,
By mi twoy Brat dopomogł, choćby pragnął z duszy,
Ani on, ani Oyciec, nikogo niewzruszy.
Każdy pozna, że co, kto z nich broniąc mię powi,
W oycu, krew, a w twym bracie przyiaźń zamną mowi,
Winienem, żem poddany z mych Przodkow, y z siebie,
Chcę ma Pani, chcę umrzeć, lub zasłużyć ciebie.
Bądź zdrowa.

Mand. - - - - Ah okrutny! y maszże Tyranie
Smiałość, byś mię porzucał w tak okropnym stanie?

Arbac. Nie iestem ia okrutny, nie, Xerxes iest żywy
Tyran, twoy to sam Oyciec iest niesprawiedliwy.

Mand. Przecież godzien exkuzy, gdy ci że mną przeczy
Małżeństwa. On inaczey tu miarkuie rzeczy.
Swiat, moy stan, między nami odległość niemała,
Zważ, iakby się w Małżeństwie nierowność wydała.
Ktoż wie, może umyślnie Oyciec tak udaie,
Ganiąc skrycie swe ku nam dzikie obyczaie.

Arbac. Mogł zabronić, bym z tobą nie zachodził w szluby,
Mogł, lecz bez mey pogardy. Zacoż Tyran gruby
Szkalować y Zuchwałym zwać mnie się odważa?
Y iak naypodleyszego człowieka znieważa?
Nie tak mi bronić z tobą małżeństwa należy,
Iakbymbył w ostatniego harłaka odzieży.
Mogł mię innym sposobem od tey odwieść woli.
Lecz ta zniewaga, Pani, serce moie boli.
Ieżli moi niemieli Korony Przodkowie,
To ią na iego Przodkow utrzymali głowie,
Ieżli Krew w moich żyłach Krolewska niepłynie,
To ią me męstwo w iego zachowało Synie.
Niech swoie, nie swych Przodkow zasługi przywodzi,
Los iest, nie, cnota, gdy się Panem kto urodzi.
O gdybyć urodzeniem Cnota kierowała,
Y tym tylko Krolewskie Berła oddawała,
Ktorychby się szczyciło męstwem panowanie;
Ia w Xerxesa, a Xerxes byłby w moim stanie.

Mand. Z respektem mow o Oycu moim przy mnie, ktora,
Cię szanuie, czczi iego iako wdzięczna Cora.

Arbac. Y teć to słuszne gniewu moiego zapały
Miłości mey ku tobie iawny dowod dały. Nad-

Nadto się gniewam, nadto złość we mnie panuie,
Bo aż nadto cię kocham, aż nadto szanuie:
A myślę, iż cię więcey nieuyrzę, z tey strony,
Y od ciebie, odchodzić będąc przymuszony.
Ostatni raz podobno... Ty płaczesz! ah Bogi!
Nie płacz Pani, bez twych łez, żal mię trapi srogi.
Każ, niech idę; chcę byś mi tu tyranką była,
Y w ślady swego Oyca okrutne wstąpiła.

Mand. Stoy; czekay: Ah me życie! serca mi niestanie,
Bym się na twoie zemną patrzała rozstanie.
Niech ia pierwsza odeydę: iak że mię to rani!
Bądź iuż zdrow moie dobro.

Arbac. - - - - - - - - - - Bądź zdrowa ma Pani.

Mand. Dochoway mi wiary, myśl, że żyię, boleię,
Wspomniy mię czasem, wspomniy co się zemną dzieie,
A ia z mym sercem mowiąc, będę się cieszyła
Przez miłość, iakbym z tobą przytomnym mowiła,

SCENA II.

ARBACES, potym ARTABAN z szpadą gołą zakrwawioną.

Arbac. Ah! rozkaz, ah odeyście! ah moment okrutny!
Ktory mię w los prowadzi okropny, y smutny,
Gdy mię od tey rozłącza, ktorą kocham szczerze,
Czemuż w tym rozłączeniu życia mi niebierze?

Artab. Synu moy... Arbacesie...

Arbac. - - - - - - - - - - Panie.

Artab. - - - - - - - - - - - - Daymi swoią
Szpadę.

Arbac. - - - O to.

Artab. - - - - - A weźmiy na to mieysce moią
Uciekay. Skryi, by ta krew widoma niebyła.

Arbac. Ah Bogi, czyież serce ta szpada przebiła!

Artab. Uchodź: dowiesz się potym wszytkiego odemnie.

Arbac. Iednak, Oycze, przechodzi strach wielki przezemnie.

 Wi-

Widzę twoy podeyrzany wzgląd, twarz ci bladnieie
Cała, na przecinane twe słowa truchleię,
Mow, co ieſt?

Artab. - - - - - Za ciebie ſię zemściłem ſowicie.
Xerxeſowi ta ręka odebrała życie.

Arbac. Co mowiſz? coż to ſłyſzę? co to uczyniłeś!

Artab. Synu kochany, krzywda ktorą ponoſiłeś
Tyle razy od Krola, ſerce mi przebodła,
Bymbył za ciebie winnym do tego przywiodła.

Arbac. Za mnie winnym? teyże mi ieſzcze nieſtawało
Klęſki, do innych, ktorych ponoſzę niemało.
Coż daley? iaką czyniſz w tym nadzieię ſobie?

Artab. Wielkie dzieło zacząłem. Do Korony tobie
Drogę otwieram. Może, ty panować będzieſz,
Y z miłą ci Mandaną Tron Perſki oſiędzieſz.
Idź: ia dla mych zamyſłow, tutay zoſtać muſzę.

Arbac. Ah iak mi w tym momencie boi przenika duſzę,

Artab. Ieſzcze ſię bawiſz?

Arbac. - - - - - - - Bogi!

Artab. - - - - - - - - - Idź; doſyć tey mowy.

Arbac. Iak ten dzien, Arbaceſie, dla ciebie ſurowy!

W ſetnych troſkach a w ſetnych czuię zanurzony
Iak mi w ſerce krew zimna z każdey płynie ſtrony.
Drzę; lękam ſię: przenikam moiey Pani żale:
Wzdycham do cnoty, ktorą ſtracił Oyciec wcale.

SCENA III.

ARTABAN, potym ARTAXERXES y MEGABIZ z Żołnierzami.

Artab. Smiało. me myśli, śmiało: nabierzcie ochoty,
Krok pierwſzy wzięty, ciągnie do dalſzey roboty.
Wſtrzymać rękę w śrzod ſztychu, niepchnąć głębiey ſzpady,
Ieſt, bydź winnym, a niemieć zyſku z ſwoiey zdrady.
Niech

Niech do ſzczętu Krolewſkie plemienie wyginie,
Niech do oſtatniey kropli Krew z niego wypłynie.
Lecz oto Xiąze. Do ſztuk, śmiało Artabanie.

Co za głos niezwyczayny! co za bunt! ah Panie,
Ty w tym mieyſcu, tak rano? ktoż to ten gniew zarzy,
Ktory z żalem zmieſzany wydaieſz na twarzy?

Artax. Artabanie! iak mi ſię przydałeś w tey dobie!
Wiary, zemſty, pomocy, rady, ſzukam w tobie.

Artab. Panie, drzę na ten rozkaz wcale pomieſzany.
Mow iaśniey.

Artax. - - - - Bogi! Oycu śmiertelne ſą rany
Zadane; oto w łożku, y zdradzieckim puchu,
Przebity ſzpadą leży w Krwi ſwoiey bez duchu.

Artab. Iakto?

Artax. - - Niewiem, tey nocy, ktoryś niecnotliwy,
Ubeſpieczył w ciemnościach ſwoy cios niegodziwy.

Artab. O ſzalona, o dzika, chęci, panowania!
Na coż ſię nieodważyſz dla berła zyſkania!
Iakiż natury związek tak ſwięty ieſt w świecie,
Ktoryby twoią dzikość mogł utrzymać przecie?

Artax. Przyiacielu, rozumiem. Brat to moy rodzony
Pewnie zdrayca: Daryuſz, będzie obwiniony?

Artab. Ktożby miał nocą wchodzić w pokoy Krola ſkrycie,
Zbliżać ſię, by na łożku wziął ſpiącemu życie?
Niewiem, ieżeliby kto, tak ſię znalazł śmiały,
Ażeby mu w tym razie ręce nieſtrętwiały.
Dawna iego Zawziętość... y umyſł burzliwy,
Do zemſty ſkłonny, Tronu Oycowſkiego chciwy...
Ah! widzę, iak twe życie w niebeſpiecznym ſtanie,
Prze Bog, na oſtrożności, proſzę, miey ſię Panie.
Zbrodnia z zbrodni paſmemſię ciągnie w tey potrzebie,
Zemſciy ſię za zaboyſtwo Oyca, ratuy ſiebie.

Artax. Ah! ieżeli ieſt iaka tak żarliwa duſza,
Ktorą miłość Monarchy przebitego wzruſza,
Kto tak ſromotney zbrodni obrzydliwość czuie,
Kto mnie prawdziwą ſwoią przyiazń ofiaruie;
Niech zaraz pędem leci, y w brzydkiey poczwarze,
Oycoboycę y zdraycę bez odwłoki ſkarze.

Artab. W osobie Artaxesa, do was cni Żołnierze.
Mowi Xiąże, Syn Krola, owszem wam w tey mierze
Właśny Monarcha mowi, gdy się wam tak zdaie.
Karzcie zbrodnia, spełniaycie rozkaz, który daie.
Iestem wam Wodzem; będę ia tu wasz gniew srogi
Sam kierował. (sprzyiaią mym zamysłom Bogi.)
Artax. Stoy, dokąd spieszysz. Słuchay, może że urazi
Oyca, bardziey ma zemsta, niż go zbrodnia razi.
Daryusz, Syn Xerxesa.
Artab. - - - - - - - - Litośc, iest fałszywa
Rada. Oycoboyca się Synem nienazywa.

SCENA IV.

ARTAXERXES, y MEGABIZ.

Artax. Iaka ofiara pada miły Megabizie! ...
Megab. Odrzuć Panie wątpliwość, którać w serce liżie,
Ieden cios, iednym razem, Oycoboycę zgładzi,
Ciebie Krolem na Tronie Oycowskim posadzi.
Artax. Atoli moie chociaż słuszne zagniewania,
Mogłby świat wziąć za iakąś chciwość panowania.
Mogłby... ah! nie. Odwołać wolę tego razu,
Y wstrzymać wykonanie danego rozkazu.
Megab. Teraz iest czas przypomnieć prywatne urazy,
Iak gniew srogi na ciebie wywarł tyle razy.
Taką złość, iakiey Brat cię uczył swym przykładem,
Okaż na nim wzaiemnie idąc iego śladem.
Artax. Mnie nasladować iego wady nieprzystoi.
Ani usprawiedliwi, iego zbrodnia, moi.
Megab. Lecz Prawo przyrodzone, bronić siebie każe,
Gdy niezabiiesz iego, on się krwią twą zmaże.
Artax. Niebespieczeństwo moie wzruszy Bogow w Niebie,
Że mię od gniewu Brata zasłonią w potrzebie.

SCENA V.

SEMIRA, y ciż sami.

Semira. Dokądże Panie? dokąd twe kroki kieruiesz?
Artax. Bądź mi zdrowa Semiro.
Semir. - - - - - - - - - Tak mię zostawuiesz
Artaxesie? ieżeli co uprosić mogę,
Słuchay, nieodchodź.
Artax. - - - - - - - Dozwol, niech idę w mę drogę.
Ani mię wstrzymuy, Pani, wtym moim zapędzie.
Semir. Dla mnie, co cię czczę, takież przymowanie będzie.
Artax. Ieżli cię słucham dłużey ma Semiro miła,
Stracę w pełnieniu mego obowiązku siła.
Semir. Idźże iuż, idź niewdzięczny, znam twoy umysł hardy,
Rozumiem dostatecznie, twoie dla mnie wzgardy.
Artax. Ah! niezwiy mię niewdzięcznym: zlituy się, ma Pani,
Niebo mię tysiącznemi nieszczęściami rani:
Zeć wiernym, że omdlewam na weyrzenie twoie,
Wie Bog, wie miłość, wiedzą nasze serca dwoie.

SCENA VI.

SEMIRA, y MEGABIZ.

Semir. Wielkich się rzeczy lękam. Arbaces, rodzony
Moy Brat, przed switem odszedł żalem przerażony,
Oycam uzbroionego, y w gniewie, zdybała,
Nim się iakiego na nim słowa dopytała.
Artaxes mię porzuca w iakieysiś cholerze,
Do pełnienia się swoich obowiązków bierze:
Na niebo się uskarża, swe wynurza żale;
Co by się to znaczyło, nie rozumiem wcale.
Megabizie, gdy rożne są lękania moie,
Powiedź, co wiesz, niechay się iedney rzeczy boię.

Meg. Tyż ſama niewieſz, Pani, co ſię w nocy ſtało?
Xerxes zabity: zobacz na pokoiach ciało.
Daryuſz ieſt zaboycą; Dwor cały wzruſzony,
Wre, woła zemſty, kłotnią Braci rozdwoiony.
Semir. Co ſtyſzę! widzę, iak ſię nieſzczęśliwą ſtaie!
Widzę, iak będą Perſkie nieſzczęsliwe Kraie!
Meg. Eh day pokoy Semiro, uſmierz w ſercu ſmutek,
Czyliż twoiey roboty tu ſię znaydzie ſkutek?
Albożpodobno wchodziſz, w te zbrodnie, w te zdrady,
W te pełne ambicyi, Krwi Krolewſkiey zwady?
Lękaſz ſię, że Perſyi Krola iuż nie ſtanie?
Będzie, będzie, ktoby nas w niewolniczym ſtanie
Zawſze trzymał. Perſya, Krolow nie utraci.
Niech ſię do kropli leie Krew zazdroſnych Braci,
Niech Tron oblewa, niech ſię biorą do oręża.
Ia ieſtem oboiętny, ktokolwiek zwycięża.
Semir. Gdy kray cały publiczną klęſką uciśniony,
Każdy iey cząſtkę uczuć muſi z ſwoiey ſtrony.
Ratować go w nieſzczęściu ma wierny poddany.
Oboiętność w tym razie nie ieſt bez nagany.
Megab. Miłość ſię Artaxeſa w twych ſłowach wydaie.
Lecz ſłuchay wierney rady ktorą ia ci daię,
Szczerość, Semiro, memi uſtami ci mowi:
Obierz męża rownego twoiemu ſtanowi.
W rownym ſtopniu małżenſtwo trwalſze w każdym czaſie;
W rowności miłość roſnie, rownością ſię paſie.
A gdy zechceſz, by kiedy ſkutek moia rada
Wzięła, pomniy na tego, coć do nog upada.
Semir. Zaprawde, rada, godna ciebie: Ty wzaiemnie,
W nadgrodę twey ſzczerości weź radę odemnie.
Ktora ci ſię nad twoią przyzwoitſzą ſtanie,
Poprzeſtań twey miłości, porzuć twe kochanie.
Megab. Nie można cię niekochać, raz rzuciwſzy oko
W twarz twoią, wdzięk iey w ſerce ciśnieſię głęboko.
Semir. A ktoż w twarz moią patrzyć rozkazuie tobie?
Stroń odemnie, łaſkawſzey ſzukay inney ſobie.
Megab. Ah ſtronić nic nie nada! niebędziemi ſkryty
Twoy oblicz, portret iego mam w ſercu wyryty.
Obe-

Obecną cię ta duſza czcić przyzwyczaiona,
Y w ten czas cię czczi, Pani, gdyś ieſt oddalona.
Tak to, gdy komu zwyczay naturą ſię ſtaie,
Chociaż czego niebędzie, to mu ſię bydź zdaie.

Sni ſię las myśliwemu, ſzyki żołnierzowi,
Staią we ſnie na widok ſici rybakowi:
Mnie, gdy ſłodka niepamięć w nocy zaſpokoi,
Do ktorey przez dzien wzdycham, przez ſen w oczach ſtoi.

SCENA VII.

SEMIRA.

Wy Bogi, co Perſyą macie w ſwoiey pieczy,
Niech waſza wielka dobroć, życie ubeſpieczy
Miłego Artaxeſa, dla Panſtwa obrony!
Stracę go, gdy Daryuſz będzie zwyciężony!
Prywatny, on mi ſprzyiał; wzgardzi mną w Koronie:
Prywatny, chciał tey ręki; niezechce na Tronie,
Lecz coż? prożne, daremne, nic warte me żale,
Gdy życie iego Państwu ieſt potrzebne w cale?
Niech go utracam; byle żył bylem widziała,
Iego panuiącego, będę rada cała!
Gdybym ztąd zguby iego ſzczegulnie życzyła,
Bym go nie poſtradała; bezbożnąbym była.
Nie. Bogowie! dobre bydź me życzenia ſądzę,
Y gdy ich nieżałuię, bynaymniey nie błądzę.

Część duſzy w rzeczy miłey, chcieć zgubić w zapale
Kochania, ieſt nad wſzyſtkie żal nayſrozſzy żale.
Weſtchnie: powie me dobro, nadtoć nieżyczliwa
Semiro miłość; będę w mych troſkach ſzczęsliwa.

SCENA VIII.

MANDANA, potym ARTAXERXES.

Mand. Dokąd uciekam? dokąd biegnę? kto mię z toni
Nieszczęść, z tego srogiego Dworu, wyrwie, schroni.
Kto przez litość nademną tu mi radę daie,
Siostram, Corka, Kochanka, w momencie się staie.
Ah nader nieszczęśliwą, gdy w iedney godzinie,
Moy oyciec, moi bracia, moy kochanek ginie!
Artax. Mandano . . .
Mand. - - - - Artaxesie, Daryusz że żyie?
Czyli twa ręka we Krwi braterskiey się myie?
Powiaday, coś uczynił, czy y ty odrodnie,
Od bratoboystwa swoie iuż zacząłeś zbrodnie?
Artax. Chcę bydź, Pani, niewinnym Gorliwość, o Bogi!
Prędko z ust moich wyrok wyciągnęła srogi.
Atoli, iak go tylko w mym gniewie wydałem;
Zaraz się nim zbrzydziłem, Kryminał poznałem.
Biegam troskliwy, abym niedopuścił skutku
Dzikich rozkazow: szukam prożno w żalu, w smutku,
Gdzie Artaban? Daryusz? y znaleść nie mogę,
A co raz większą czuię w sercu moim trwogę.
Mand. Oto Artaban.

SCENA IX.

ARTABAN, y ciż sami.

Artab. - - - - Panie. . . .
Artax. - - - - - - - - - Przyiacielu.
Artab. - - - - - - - - - - - - - - Ciebie
Ia szukam.
Artax. - - - Ia cię ścigam w gwałtowney potrzebie.
Coż?

Artab. Coż? podobno się lękasz?
Artax. - - - - - - - - - Tak. Z boiaźni, ciało
Trętwieie mi.
Artab. - - - - Nieboy się! iuż się wszytko stało.
Artaxerxes za Krola Perskiego uznany:
Oycoboyca Daryusz został ukarany.
Artax. Bogowie!
Mand. - - - O nieszczęście!
Artab. - - - - - - - - Tak spieszni w tey mierze,
W wykonaniu rozkazu stali się Żołnierze,
Iż wprzod postrzegłem, iak padł trupem położony
Daryusz, niżli iak był zewsząd obskoczony.
Artax. Ah! doteyże śmiałości przyszli ci zuchwali,
Że groty swoie we krwi Krolewskiey zmaczali!
Odpowiedzą mi życiem, przypłacą bez miary,
Tak szkaradny występek niepuszczę bez kary.
Artab. Panie, wydałeś wyrok ustami twoiemi,
Ktory ich w tym przypadku uczynił śmiałemi.
Mniey oni winni, z ciebie naypierwsza przyczyna,
Ty autor ciosu, twoia w nimby była wina.
Artax. Prawda iest Artabanie, ah prawda. Poznaię
Moy błąd, y zbytnią prędkość. Iam winien, wyznaię
Artab. Ty winien? w czymże Panie? czyli w tym że godnie
Gorliwością uięty ukarałeś zbrodnie?
Toś że przez sprawiedliwość świętą, godną chwały,
Zgrzeszył, dla którey będąc wieki wysławiały?
Lub podobno w tey zemście będzie wina cała,
Która od ciebie Syna Oycu należała?
Zaspokoy się: myśl raczey, że w skaraniu Brata;
Twa sprawiedliwość, Zdrayce, Oycoboyce, zmiata.

SCENA X.

SEMIRA, y ciż sami.

Semir. Artaxesie, odetchniy w okropney rospaczy.
Artax. Cożby to zaprzyczyna była? co to znaczy,
Semiro, ta wesoła, z ktorą idziesz mina?
Semir. W Xerxesa śmierci nie iest Daryusza wina,

Inny go zabił, nie on te popełnił zbrodnie.
Mand. Co ia słyszę!
Artax. - - - - Zkądże wiesz o tym niezawodnie?
Semir. Pewny aresżt zaboycy. Żołnierze go maią
W rękach, tam go schwytali, gdzie wartę trzymaią,
Przy murach krolewskiego ogrodu: sam zdrayca
Wpadł na nich; sam się wydał, że iest winowayca.
Ucieczka iego, mieysce, twarz, usta zbledniałe,
Mowa zmieszana, są to dowody niemałe.
Ale dokładniey iego pokazuie zdradę,
Że trzymał w świeżey ieszcze krwi zbroczoną szpadę.
Artab. A imie iego?
Semir. - - - - Milczą, w sekrecie trzymaią
Wszyscy, gdy pytam, oczy ku ziemi spuszczaią.
Mand. (Ah byłby to Arbaces!)
Artab. - - - - - - - (moy Syn iest schwytany!)
Artax. Więc ia sam krwią niewinnie rozlaną skalany!
Także to Artaxesie, gdy zbroczony będziesz
Krwią Braterską, na Tronie Oycowskim zasiędziesz!
Y w pierwszych się początkach twoie panowanie,
Persom zbrzydliwe, światu nienawiśne stanie!
Semir. Umarł Daryusz?
Artax. - - - - - Umarł: moie usta dały
Dziki wyrok: moy w tym błąd, moy kryminał cały.
Poki się ciągnąć będą życia mego lata,
Nie da mi spokoyności Krew rozlana Brata.
Sumnienie mi wyrzucać, głos zgryzoty wszędzie,
Te zbrodnie sercu memu przypominać będzie.
Mand. Panie, zbytnie się martwisz, niech cię to nieboli
Tak srodze, coś uczynił z błędu, a nie z woli.
Kto niechcąc błądzi, choćby co się złego stało,
Nic wcale nie iest winien, albo bardzo mało.
Semir. Inny cel raczey, Panie, bardziey sprawiedliwy,
Niech na siebie obroci wszystek twoy gniew mściwy.
W oczach całego ludu rozkaż stanąc zdraycy,
Usprawiedliwiy siebie przez śmierć winowaycy.
Artax. Gdzież ten zbrodzien niegodny? niech tu zaraz stanie.
Artab. Idę go przyprowadzić,
Artax. - - - - - - - - Czekay... Artabanie,

Semiro, y Mandano, przez litość nademną,
Niech nikt z was nieodchodzi: teraz bądźcie zemną.
Chciałbym w tym razie, aby wszyscy, iak ich wiele
Staneli tutay przy mnie moi przyaciele.
A gdzież iest, Artabanie, Arbaces kochany,
Scisłą mi od kolebki przyiaznią związany;
Przysiągł mi swoią miłość: teraz mię w tey toni
Moich troskow porzuca, y odemnie stroni?
Mand. Że pragnął szlubow zemną, czyliż niewiesz Panie,
Iż za to, ode Dworu poszedł na wygnanie.
Artax. Niechay przyidzie Arbaces, z serca go przyimuię,
Ieżli winien, uwalniam; tę karę daruię.

SCENA XI.

MEGABIZ, potym ARBACES bez broni pod wartą Żołnierzy, y ciż sami.

Megab. Arbaces Zdrayca,
Artax. - - - - - - - Iak to?
Megab. - - - - - - - - - - - Patrzay, a dowodnie
Z samey twarzy wyczytasz obrzydliwą zbrodnie.
Artax. Przyiaciel!
Artab. - - - moy Syn!
Semir. - - - - - - - - moy Brat!
Mand. - - - - - - - - - - - - ah moie kochanie!
Artax. W tymże mi to powracasz Arbacesie stanie?
Na twoiąż duszę, serce, tak szkaradna pada
Niewierność ku Monarszе, kryminalna zdrada?
Mogłaż taka bezbożność w twey się uknuć głowie
Arbac. Iestem niewinny.
Mand. - - - - - (Gdybyć dali to Bogowie!)
Artax. Iezliś niewinny; broń się: zbiiay aż do cienia,
Wszytkie na cię dowody, wszytkie podeyrzenia.
Niech iawne będą Panstwu całemu przyczyny,
Ktore cię od tak szpetney wolnym czynią winy.

Arbac. Iam nie ieſt winien: cała ta moia obrona,
Artab. (Gdybyć daiey zamilczał!)
Mand. - - - - - - , , - - - Ale złość wpoiona
W twe ſerce na Xerxeſa?
Arbac. - - . . - - - - - Była ſprawiedliwa.
Artax. Twoia ſkryta ucieczka?
Arbac. - - - - - - - - - Wyznaię: prawdziwa.
Mand. Twoieź milczenie?
Arbac. - - - - - - - Ieſt mi potrzebne w tym ſtanie.
Artax. Twarz zmieſzana?
Arbac. - - - - - Moy ſrogi los zaſłużył na nie.
Mand. A ſzpada owa, którą krew ſwieża zbroczyła?
Arbac. Prawda. Szpada ſkrwawiona, w ręku moich była.
Artax. Y nie ty winowayca?
Mand. - - - - - - - - Toż to który inny
Ieſt Zaboycą, a nie ty?
Arbac. - - - - - - - - - Ia ieſtem niewinny.
Artax. Podobieńſtwoć oſkarża, na twą zgubę godzi.
Arbac. Iać to ſam widzę: ale podobieńſtwo zwodzi.
Artax. Nic nie mowiſz Semiro?
Semir. - - - - - , , - , Czuię pomieſzanie
Nader wielkie w mym ſercu.
Artax. - - - - - - - - - - - Mow ty Artabanie,
Artab. Bogi! ſzukaiąc exkuz, ſam ſię wikłam w myśli.
Artax. Nieſzczęśliwym! ktoż ciężki moy ſmutek okryśli!
Co czynić będę! myslę, męczę ſię, y ſuſzę,
W naymilſzym przyiacielu zdraycę karać muſzę.
Na coż że ſię okrutny Arbaceſie zdało,
Żeś mi dał twey wierności dowodow niemało.
Toż owa ſłodka przyiaźń, obyczaie ſliczne,
Nieſkażytelney cnoty przykłady rozliczne,
Ktore, iak w niebie ſłońce, w tobie ſię ſwieciły,
Dla mnie w twoiey czczey duſzy omamieniem były?
O! gdybym mogł, choć o tym zapomnieć momencie,
Gdyś mie w śrzod nieprzyiacioł, w woiennym odmencie,
Padaiącego dzwignął, mężnie ſię podkałeś
Krew ſwoią leiąc, życie moie zachowałeś:
O gdyby mi to żywo na myśli nieſtało,
Moie ſerce zmartwienia terazby niemiało,
Bym,

Bym, mſzcząc ſię za śmierć Oyca na dzikiey oſobie,
Ah! brzydką niewdzięcznością wypłacał ſię tobie.
Arbac. Niewinny, a w uciſku, w Zaboyca poſtaci,
Niech ieſzcze pierwſzey twoiey miłości nietraci.
Ieżlim kiedy zaſłużył na twoy afekt Panie,
Tom go teraz ieſt godzien w nieſzczęśliwym ſtanie.
Artab. Zuchwalcze, iakim czołem o afekt go proſiſz?
Niegodny Synu, wſtyd mi y haňbę przynoſiſz.
Arbac. Możnaż, by na mą zgubę, y Oyciec naſtawał,
Artab. Chceſz pewnie, bym ſię w twoie wchodzić zbrodnie zdawał,
Nad twym nieſzczęściem czyniąc me politowanie?
Eh! niech dozna, niech dozna, ſłuſzney zemſty Panie.
Sam proſzę, aby zbrodnia była w nim ſkarana,
Niech mu nic niepomaga, że ma Artabana
Za Oyca: mey wierności zapomniy w tey mierze,
Zapomniy, że Kroleſtwa tego broniąc ſzczerze
W tylu potyczkach własne wyſtawiałem życie,
Y krwią z ran moich, pola ſkropiłem obficie.
Ta Krew z tą, com ia toczył, niechay ſię przed oczy
Wſzytkiego ludu, śmiercią ſromotną, wytoczy.
Artax. O wierność!
Artab. - - - Oſądź ſprawę, ukarz go przykładnie,
Maſzli ku niemu afekt, niech z ſerceć wypadnie.
Artax. Oſądzęć ia, lecz iakim ſercem... ah o Bogi!
O iak że tu mi duſzę żal przeraża ſrogi!

Ah! pozwolcie niech wytchnę iakiego momentu,
Niech na ſpokoyność wyidę z mych troſkow odmentu
Sądzić rozum niezdoła. Sam zbrodzien zoſtaię,
Kochanek, Krol, przyiaciel, ſędzia wraz ſię ſtaię.

SCE-

SCENA XII.

MANDANA, SEMIRA, ARBACES, ARTABAN, MEGABIZ, y Żołnierze.

Arbac. (Zupełnie uznaiąc ſię niewinnym, maſz że ſię, Na tyle obelg podać, nędzny Arbaceſie!)
Megab. (Co ſię to dziać ma!)
Semir. - - - - - - - (Iakich nieſzczęść ia ſię boię.)
Mand. (Oh nie pokoy!)
Artab. - - - - (Iać zmyślam, lecz drząc ledwo ſtoię.)
Arbac. Nie patrzyſz na mnie Oycze! Scierpiałbym w kim innym
Takowe oſkarżania mnie czyniące winnym,
Anibym ſię użalił. Lecz gdy ten naſtaie
Na mnie, oſkarzycielem ten ſię moim ſtaie,
Ten o ſmierć moią woła, ktory dał mi życie;
To mi ſerce przeraża, łzy ciſnie obficie,
To wſtręt czyni: znieść tego niemogę bynaymniey,
Pokaż litość nad Synem, ty Oycze przynaymniey.

Artab. Nie ieſtem twoim Oycem, nieznam cię za Syna,
Twego niebeſpieczeńſtwa z ciebie ieſt przyczyna.
Nie mam politowania nad Zdraycą wierutnym,
Ty ieſteś umartwieniem dla Oyca okrutnym.

SCENA XIII.

ARBACES, SEMIRA, MANDANA, MEGABIZ, y Żołnierze.

Arbac. Z kąd wpadłem w gniew waſz, Bogi, że mi obumira
Z żalu ſerce! zlituy ſię, ſłuchay, choc Semira.

Semir. Powróć niewinnym, w ten czas cię ſłuchać, dla ciebie
Wſzytko czynić, gotowam, dam pomoc w potrzebie.
Litości mieć nie mogę, pokić winnym widzę,
Bronić cię nie potrafię, twą ſię zbrodnią brzydzę.

SCE-

SCENA XIV.

ARBACES, MANDANA, MEGABIZ, y Żołnierze.

Arbac. Niemáſz, ktoby mie zabił przez litość nademną!
Megabizie, zmiłuy ſię...
Meg. - - - - - - - - Nie rozmawiay zemną.
Arbac. Pani!
Mand. - - Idź z oczow moich.
Arbac. - - - - - - - - - Przecież ſłuchay dawny
Przyiacielu.
Meg. - - - - Ciebież mam winowayco iawny
Słuchać? Zdraycy nieſłucham.
Arbac. - - - - - - - - - Ah! gdym ia bynaymniey
Niewinien, moment ſłuchay Mandano przynaymniey.
Mand. Niechcę ſłuchać Zaboycy.
Arbac. - - - - - - - - - Me dobro, ma Pani,
Moie życie!...
Mand. - - - - - O zbrodniu! ſerce moie rani
To ſłowo: y ſmieſz mię zwać ſwym dobrem? Ah męka!
Co mi Oyca zabiła, dotyka mię ręka!
Arbac. Iam go niezabił.
Mand. - - - - Ktoż był? mow:
Arbac. - - - - - - - - - - - - Uſta zamknięte...
Mand. Uſta kłamliwe.
Arbac. - - - - Serce...
Mand. - - - - - - - - Serce maſz zacięte,
Które ſwego wyſtępku nieczuie ſromoty.
Arbac. Ia ieſtem...
Mand. - - - - Zdrayca,
Arbac. - - - - - - - - Ieſtem niewinny.
Mand. - - - - - - - - - - - - - - Iako, ty Niewinny!
Arbac. - - - Poprzyſięgam.
Mand. - - - - - - - - - - Oſzczerco wierutny.
Arbac. (O iak mię wiele Oyciec koſztuie okrutny!)

B Gdy-

Gdybyś wiedziała ...
Mand. - - - - - - Wiem ; wszak nieraz wynurzyłeś,
Nienawiść na Xerxesa, którą w sercu kryłeś.
Arbac. Przecież myśl twa niedoszła
Mand. - - - - - - - - - - Doszłam, y poznała
Twe groźby.
Arbac. - - - - Omyloną iednakże została.
Mand. W ten czas to Zdrayco, iam się nieźmiernie myliła,
Gdym cię wiernym bydź sądząc, przychylną ci była.
Arbac. A teraz...
Mand. - - - - Iesteś celem nienawiści moiey.
Arbac. Iestżeś...
Mand. - - - Nieprzyiaciołką.
Arbac. - - - - - - - - - - Y chcesz...
Mand. - - - - - - - - - - - - Smierci twoiey.
Arbac. Pierwszyż afekt...
Mand. - - - - W złość, w zemstę, odmienił się cały.
Arbac. Niewierzysz mi?
Mand. - - - - Niewierzęć, niewdzięczny, zuchwały.

Arbac. Ustom niewierzysz, moia nieprzyiazna, miła,
Otworz mi serce, byś w nim miłość mą zoczyła,
Serce w żalu, lecz zbrodni niemaiące cienia,
Chyba będą występkiem niewinne płomienia..

SCENA XV.

MANDANA,

O! Arbacesie, gdybyś widział, iak ma dusza
W swych ku tobie afektach burzliwie się wzrusza.
O! gdybyś dostatecznie mogł poiąc, iak ieszcze
Ia ciebie, w znaczney części serca mego mieszczę...
Corko nieludzka, iakąż myślą się zabawiasz!
Czemuż raczey nie w zemście, nie w gniewie się
stawiasz! . ..
Cieniu moiego Oyca, ktoregom ia cała
W Życiu, z serca y duszy, iedynie kochała,

Ciebie na pomoc wzywam, by się wszytkie siły,
Do gniewu, y do zemsty, we mnie zapaliły....
Iuż się gniewam: zemstą tchnie ma dusza, y ciało.
Ile się gniewać mogę, Bogi! iest to mało....

Chcąc zemsty, okrutną się memu dobru zdaię,
Nie wrąć od złości, Oycu niewdzięczną się staię.
Ah czyliż między ludzmi to się przytrafiło,
By kiedy czyie serce tak zmartwione było!
Tu Oyciec swoią miłośc przed oczy mi stawia,
Tu Arbaces nieszczęsny wierność mi wymawia.
Ah ktoż w świecie mogł widzieć, ażeby kto wcale
Rowne kiedy moiemu, miał ponosić żale!

ARTAXERXES
AKT DRUGI.
SCENA I.

ARTAXERXES y ARTABAN.

Artax. Zołnierze, Arbacesa stawcie tu z więzienia,
Oto mieć będziesz twoie spełnione życzenia.
Eh przecie na obronę iego iakiey drogi
Szukaymy Przyiacielu, niech na niego, srogi
Ten występek niepada, niech w iakiey przyczynie
Zobaczę, że o iego mogę wątpieć winie.
Łącz z memi, twoie myśli, starania w tey mierze
Przykładay razem zemną, otoć proszę szczerze.
Artab. Coż ia mam czynić, każda okoliczność stawia
Przed oczy zbrodnie iego; on się nie wymawia.
Y chociaż oczywiście winnym się wydaie,
Przecie, milczy, a milcząc kryminał przyznaie.

Artax. Lubo milczy, atoli niewinnym się zowie,
Fałszu ia nigdy w iego niedostrzegłem mowie.
Iak się to w nim przez moment odmieniła dusza!
Może iaka przyczyna milczeć go przymusza.
Mow ty z nim Artabanie: on Oycu swoiemu
To wynurzy, co niehce powiedzieć Sędziemu.
Ia odchodzę, wy sami rozmawiaycie smiało:
Pytay, szperay, czyby się na nim niewydało,
Coby go bronić mogło: ieżli można, cienia
Szukay, dla iego z brzydkiey zbrodni oczyszczenia.
Pogodź razem, dla Syna, choc pozor obrony,
Pokoy dla Krola, honor dla Perskiey Korony.
Omamiay mię, iak możesz, na ciebie się spuszczam,
Nic nieuważay; zgrzeszysz, ia ci to odpuszczam.

SCENA II.

ARTABAN, potym ARBACES z Żołnierzami.

Artab. Iestem iak w porcie. Zbliż się do mnie Arbacesie,
Wy Żołnierze w pokoiu bliskim możecie się
Zatrzymać, niechay tutay żaden tego razu
Niewchodzi, lecz czekaycie dalszego rozkazu.
Arbac. Coż to, sam Oyciec zemną!
Artab. - - - - - - - - - - Przecież mi się wcale
Udaie, że ci życie moy Synu ocalę.
Nieostrożny Artaxes. Stucznie wyprosiłem
Na nim, by się sam na sam z tobą rozmowiłem.
Iest tu pewna drożyna, ktora na bok idzie
Niewie on o niey: tą się ukradkiem wynidzie.
Podźmy: ia cię prowadzę: ma przezorność złamie
Wszelką trudność, oszukam iego, Straż omamię.
Arbac. Ażebym ia uciekał? tę mi daiesz radę.
Moia ucieczka, moią stwierdziłaby zdradę.
Artab. Ah podź! niebądź szalony, wolność ci oddaię,
Byś uszedł gniewu Krola, wodzem ci się staię.
Na

Na los cię pomyślnieyszy, weselsze prowadzę
Okrzyki, y podobno na Tronie posadzę.
Arbac. Coż to mowisz! na Tronie?
Artab. - - - - - - - - - Wszakże ci iest iawno,
Że Krew Krolewska wszytkim nienawistna dawno.
Idźmy do woyska, ktore buntem poruszone,
Mam ia pierwszych iuż wodzow serca upewnione,
Y wierność poprzysięgłą: byłeś na ich czele
Stanął, dalszą robotę będą kończyć smiele.
Arbac. Ia mam w bunt wchodzić? ia mam czynić się niewiernym?
Myśleć lękamsię o tak występku niezmiernym?
Oycze dozwol, niech tego naypierwszego razu
Będę przeciwny, twego niespełniam rozkazu.
Artab. Niech moc zwycięży upor twoy, ia cię przymuszę,
Idź za mną.
Arbac. - - - - Daymi pokoy o Oycze. Mą duszę
Na wielki azard stawiasz, nadto usiłuiesz
Mnie doświadczać w respekcie ci winnym. Daruiesz,
Że, gdy mię daley będziesz przymuszał, uczynię:...
Artab. Odgrażay niewdzięczniku, gaday dziki Synie,
Mow smiało, co uczynisz?
Arbac. - - - - - - - - - Ia niewiem. Atoli
Uczynię, abym nieszedł podług twoiey woli.
Artab. Dobrze. Idź za mną. Patrzmy, kto tu z nas zwycięży.
Arbac. Żołnierze.
Artab. - - - Stoy.
Arbac. - - - - - - Żołnierze, oddaycie mi więży,
Do moiego mię znowu prowadźcie więzienia.
Artab. (Wrę z złości, iakiegoż z nim niemam utrapienia.)
Arbac. Oycze! na pożegnanie.
Artab. - - - - - - - Idź precz mych niegodny
Oczow, więcey nie słucham cię Synu odrodny.
Arbac. Łay mię, odrzucay w gniewie: iuż mi nic niezdarzy,
Łaskawszey, litościwszey, widzieć twoiey twarzy,
Gdy w teraznieyszym moim, pełnym nędzy stanie,
Odrzucasz zagniewany wszelkie zlitowanie.

 Iak

Iak dzika rada! umyſł ſurowo wzruſzony!
W niepamięć puścić afekt dla Syna wrodzony,
Dla ſyna ſtrapionego, co reſpekt powinny
Czuie w ſercu dla Oyca, a ſam ieſt niewinny.

SCENA III.

ARTABAN potym MEGABIZ.

Artab. Słabe twoie afekta zwycięż Artabanie,
Syn zuchwały, niech w ſwoim nieſzczęściu zoſtanie.
Meg. Co czyniſz? o czym myśliſz? o zaczętym dziele,
Niepomniſz? nieczas myśleć, trzeba robić śmiele.
Krol ſię będzie z Panami wſzytkiemi naradzać,
Patrz, iak piękna ofiara, ma ſię wraz zgromadzać.
Artab. Ah Megabizie, iak ta pora nieſczęśliwa!
Syn ſię moy y z wolności y z tronu wyrywa.
Niedba o życie, y nic o ſobie nieradzi,
A gubiąc ſiebie, y nas do zguby prowadzi.
Meg. Co mowiſz?
Artab. - - - - Żadnym w niego nic niemogę kſztałtem
Wmowić.
Meg. - - - Bieżmy, z więzienia uwolnić go gwałtem.
Artab. Ten ſam czas, ktory prożno w więzieniu ſtraciemy,
Nim nam wierność y męſtwo ſtraży upewniemy,
Wyſtarczyłby Krolowi, by na ſwą obronę
Zebrał woyſka, y każdą ubeſpieczył ſtronę.
Meg. Prawda, lecz gdy ci ſyna potępią w tym czaſie?
Artab. Gwałtowną wezmę radę, gdy nowa podaſię
Okoliczność, a teraz doſyc na tym będzie,
Byś maiaczył, á warty trzymał wierne wſzędzie.
Meg. Rządź mną iak ſądziſz.
Artab. - - - - - - - - Bądźmi Przyiacielu wierny,
Niezdradź mię.
Meg. - - - - Iabym zdradził! był by to niezmierny
Moy

Moy wyſtępek. Ah coż to powiedziałeś Panie!
Tak mię ſądziſz niewdzięcznym? Wiem iak w podłym ſtanie
Zrodziłemſię; uboſtwa moiego nie taię,
Co mam, czym ſię zaſzczycam, twey łaſce przyznaię.
Artab. Mało to Megabizie, co ci wyświadczyłem,
Uyrzyſz, iak cię kochałem, y czegoć zyczyłem:
Gdy mi Bogi poſzczęſzcą, doświadczyſz mię potym:
Wiem, że kochaſz Semirę. Dobrze: myślę o tym.
Nieganię tey miłości, chwalę twe wybranie.
Lecz idzie ona ſama, upewniam cię za nie:
Niech moy rozkaz, zupełniey tobie obowiąże
Iey ſerce, naſzą razem ściśley przyiazń zwiąże.
Meg. Rozpływam ſię z radoſci!

SCENA IV.

SEMIRA, y ciż ſami.

Artab. - - - - - - - - - Corko ukochana,
Oto twoy mąż,
Semir. - - - - Co ſłyſzę! przebog co za rana
Dla ſerca mego! Oycze, czyliż czas ſię zdaie
Ten do ſzlubow, gdy twoy ſyn, moy brat, ah zoſtaie...
Artab. Niegaday więcey! twa dziś zaślubiona iemu
Ręka, wiele dopomodz może bratu twemu.
Semir. Wielka, Panie, ofiara, na ktorą mię daieſz.
Uważ lepiey. Iać ieſtem...
Artab. - - - - - - - - - Szaloną ſię ſtaieſz,
Gdy ſię opieraſz: moy cię rozkaz przyniewoli.
Oto twoy mąż, Ia tak chcę: przeſtań na mey woli.

SCENA V.

SEMIRA, y MEGABIZ.

Semir. Słuchay, o Megabizie, przecież twoia prożna
Niebędźie ku mnie miłość. Lecz czyli niemożna
Byś mi twego afektu dowodow przyczynił.
Meg. Y czegożbym dla ciebie, Pani, nieuczynił,
Bym się w twoim posłuszny pokazał rozkazie.
Semir. Ah! gdy mię kochasz, zepsuy te szluby w tym razie,
Meg Ia!
Semir. - Tak iest; gdy się nato sam chętnie nakłonisz,
Tym sposobem, od gniewu oyca mię zasłonisz.
Meg. Iabym wypełnił rozkaz, ktory daiesz. Ale
Widzę, Semira ze mnie chce żartować wcale.
Semir. Ia to nie żartem mowię.
Meg. - - - - - - - - Eh ia ci niewierzę;
Zdaie mi się że pragniesz mię martwić w tey mierze.
Semir. Ty się, zemnie naśmiewasz. Przeciężem mniemała,
Że się twa miłość ku mnie pokaże wspaniała.
Meg. O iak dyskretna prozba. Czy w świecie słyszano,
Aby tego, co kocha, w ten sposob pytano.
Semir. Polę ci otworzyłam, gdzieby się przymioty
Twe wydać mogły, gdziebyś dał dowod twey cnoty,
A dałbyś mi go przecie bez moiey urazy.
Meg. Chcę dać, lecz nie w tym.
Semir. - - - - - - - - Dobrze. Oycowskie rozkazy;
Ia wypełnię. Lecz słuchay, niepodchlebiay sobie
Bym miłośc kiedy ku twey skłoniła osobie.
Narzekać zawsze będę, ile z duszy zdąże,
Na ten szlub obrzydliwy, co mię z tobą zwiąże,
Przysięgam, że mi celem nienawiści będziesz,
Otrzymasz rękę, ale serca nieposiędziesz.
Meg. Serca się nienapieram, niebądź tak zmartwiona,
Będę kontent, gdy uyrzę, żeś mi zaślubiona.
Nienawidź mię, gdy zemsta twą nienawiść pali,
Niedbam, ani ma dusza, na to się użali!

Nie-

Nieboysię, bym ci miał rzeć, niewdzięcznaś nie-
wierna,
Mieć cię choć nieprzyiazną, iest radość niezmierna.
Potępiam nierozsądną miłość, coby chciała
By myśl ograniczona wolności niemiała.

SCENA VI.

SEMIRA, potym MANDANA.

Semir. Ah iakich nieszczęść pasmo dzien ieden przed oczy
Mi stawia, y te wszytkie na moią iednoczy
Zgubę! Mandano słuchay.
Mand. - - - - - - - - Niewstrzymuy mię w kroku
Spiesznym.
Semir. - - - Dokądże śpieszysz?
Mand. - - - - - - - - - - Na radę przy boku
Krolewskim zgromadzoną.
Semir. - - - - - - - - Y iać służę w parze,
Ieżeli się na pomoc Arbacesa zdarzę.
Mand. Cel nasz odmienny: ty chcesz, by żył: ia, by zbro-
dzien
Sromotnie taką śmiercią zginął, iakiey godzien.
Semir. Czy na śmierć iego niedość, że są ostre prawa.
Za coż na niego ieszcze złość twoia nastawa?
Mand. Nie: niedość: ia się boię, bo przyiaźń niemała
W Artaxesie ku niemu, tak trwa, iako trwała.
Boię się, tych afektow, co ku niemu maią
Ci wszyscy, ktorzy radę Krolewską składaią.
Boię się w reszcie samey Arbacesa twarzy,
Ktora miłość ku niemu oczywiście żarzy,
Y owey skrytey mocy, cosię w oczach daie
Widzieć, y ktorą Panem serc się ludzkich staie.
Sem. Idź, przyśpieszay mu ciosu, skarz niemiłosierna,
Wiedź go na śmierć, lecz zważ wprzod, czyś sta-
teczna, wierna,

Masz

Masz zapomnieć nadziei, afektów, kochania,
Obietnic, wzaiemnego do siebie wzdychania,
Pierwszego nań weyrzenia, miłegoć widoku,
Ktore się zawsze twemu podobało oku,
Y owey twarzy, co w niey twe się zatopiło
Serce, y pierwszy się raz kochać nauczyło.

Mand. O okrutna Semiro, cożem ia ci winna!
Czyliś wzniecać tę litość niegodną powinna,
Co na moy obowiązek tak srodze nastaie,
A w mym sercu przez cnotę stłumioną zostaie?
Na coż twarz przypominasz, co mi miłość wznawia,
Męstwo odbiera, woynę w mych myślach odnawia.

Gdym mi z srogiey miłości zwycięstwo przyznała,
Dozwol, niech błędnie mniemam, iakbym niekochała.
Gdy wiesz, że mu nienawiść należy odemnie,
Za coż wspominasz, czego chciałabym daremnie?

SCENA VII.

SEMIRA.

Ktoremuż wprzod nieszczęściu oprę się strofkana!
Wszyscy nieprzyaciele są moi, Mandana,
Arbaces, Krol, Megabiz, moy Oyciec. Nastaie
Na mnie każdy; ten, y ten, ranę mi zadaie
W część iaką serca: gdy się iednemu opieram,
Od drugiego cios nowy bezbronna odbieram.
Na tak wiele utarczek, y na wszytkie strony,
Sama razem nie mogę dać sobie obrony.

Tak, gdy wzbieraiąc rzeka, wybucha z koryta,
Troskliwy oracz, na brzeg, piasek, drzewo, chwyta,
Kładzie tamy: lecz darmo: bieg ieden zatyka,
Ona sobie gdzieindziey drog tysiąc odmyka.

SCE-

SCENA VIII.

ARTAXERXES z Panami Perskiemi ktorzy przed nim idą, y z resztą żołnierzy, ktorzy za nim idą, a potym MEGABIZ.

Artax. Oto wierni poddani, waleczny w obronie
Persyi Ludu, mam sieść na Oycowskim Tronie.
Mam na niego me wszytkie obrocić starania.
Lecz tak przykre staią się same panowania
Początki, że do rządow niezwyczayna ręka
W nię się wdawać, y berła dotykać się lęka.
Wy, ktorzy się odwagą męstwem zaszczycacie,
Wierność ku Krolom, w rządach doświadczenie macie,
Przez afekt, wam od Oyca moiego swiadczony,
Stańcie mi się wodzami w drodze do Korony.

Meg. Krolu, oto razem się Mandana, Semira,
Wniyścia na twe pokoie gwałtownie napira.

Artax. Bogi! niech wniydą: iużci me myśli dochodzą,
Z iak rożnych przyczyn śpieszno obydwie przychodzą.

SCENA IX.

MANDANA, SEMIRA, MEGABIZ, y ciż sami.

Semir. Artaxesie, litości!

Mand. - - - - - - - Zemsty wołam Panie,
O śmierć proszę dla zbrodnia, iak zasłużył na nie.

Semir. A ia proszę, byś skłonił, twą dobroc ku niemu,
Y Życie mu ocalił, iako niewinnemu.

Mand. Żal nędzney corki w tobie niech wznieci gniew ostry.

Semir. Niech troskliwey o brata płacz cię zmiękczy siostry.

Ka-

Meg. Każdy, co widzi, czeka iak ofiara ſtanie,
Procz Semiry.
Semir. - - - - Zlituy ſię Krolu!
Mand. - - - - - - - - - - Mſciy ſię Panie.
Artax. Wſtańcie, oh Bogi! wſtańcie. Iak mnieyſze ſię zdaią
Waſze ięki, ani ſię z moiemi rownaią.
Obawia ſię Semira, by ſię wſzytkie ſiły
Do gniewu y do zemſty we mnie niewzniecity.
Obawia ſię Mandana, bym niebył uięty
Na ſtronę winowaycy łaſkawością zdięty.
A y przyiaciel, y ſyn, Artaxes ſtroſkany
W lękaniu ſię Semiry wzdycha y Mandany.
Tak oboyga ich boiazń czuiąc, moie ranię
Serce... Ah! podź, pocieſz mię przecie Artabanie.
Byś bronił Arbaceſa, czy iakiey przyczyny
Niemaſz? lub czy ſię ſam z tey nieoczyſzcza winy?

SCENA X.

ARTABAN, y ciż ſami.

Artab. Daremna naſza litość. y prożne ſtaranie,
Rozpacza o ſwym życiu, albo niedba na nie.
Artax. Chceż mię do tego przywieść niewdzięcznik ſtwardziały,
Aby moie wyroki na ſmierć go ſkazały?
Semir. Na ſmierć? ſrogi!
Artax. - - - - - - - Nieſłuſznie Semira nazywa
Mię ſrogim. Coż mam czynić? gdy ſię niezdobywa
Na ſwą obronę? cożbyś czyniła w tey mierze
Sama? coby Artaban czynił?.. Lecz, żołnierze
Arbaceſa tu ſtawcie... Niech ſam Oyciec będzie
Na tę ſprawę dla ſyna w Sędziego urzędzie.
Niech ſam ſłucha, rozſądza, y dekret wydaie,
Niech uwolni, gdy może. Ia zupełnie zdaię
Na niego moc Krolewſką, ktora tu ieſt wemnie,
Co on oſądzi, będzie ſtwierdzone przezemnie.
Iak-

Artab. Iakto!
Mand. - - Także ku niemu przyiazń cię uięła,
Że nad twym obowiązkiem gorę w tobie wzięła?
Niechceſz go karać, ſobą przez miłość niewładaſz,
Gdy karę winowaycy w ręce Oyca ſkładaſz.
Artax. Moc karania na tego Oyca ia oddaię,
Ktorego wierność znaią dobrze Perſkie Kraie,
Ktory ſam nawet ſyna obwinia niemało,
Gdy go przecie me ſerce obronićby chciało.
Ktory więcey mieć będzie przyczyn, aby godnie,
Y na przykład dla innych w nim ukarał zbrodnie
Mand. Iednak zawſze ieſt Oycem.
Artax. - - - - - - - - - Otoż ztąd zaiſte
Ma, aby go ukarał, przyczyny dwoiſte.
Ia ſię na Arbaceſie mam zemſcić iedynie
Za ſmierc Xerxeſa; on zaś ſurowo na ſynie
Ma ſię mſcić iako za ſmierc monarſze zadaną,
Tak za ſwą ſławę brzydkim zdradzieſtwem ſkalaną.
Mand. Także więc..
Artab. - - - - - Ah moy Panie, iakież doſwiadczanie
Artax. Godne twey cnoty.
Artab. - - - - - - - Ale, co na to wybranie
Rzekną?
Artax. - - - Coż mowić mogą.. Powiedźcie, ieżeli
Iakąbyście przyczynę do wątpienia mieli?
Megab. Milczą wſzyſcy: więc każdy milczeniem znak daie,
Że mu ten wybor bydź ſię ſprawiedliwy zdaie.
Semir. Oto Brat.
Mand. - - - (Ah nieſzczęſcie!)
Artax. - - - - - - - - - - Więc go wyſłuchaycie.
Artab. (Ah tu moie afekta wędzidło ſtrzymaycie!)
Mand. (Nędzne ſerce nie drzyi mi w łonie!)

SCE-

SCENA XI.

ARBACES w kaydanach z żołnierzami, y ci ſami

Arbac. - - - - - - - - - - - - Takież moie
Loſy, że w oczach ludu nienawiſtny ſtoię!
Natoż ſię tu Perſya zgromadziła cała,
By iak na winowaycę na mnie ſię patrzała!
Moy Krolu.
Artax. - - - Przyiaciela mianuy mię imieniem,
Chcęć bydź, bym o twey zbrodni uwiodłſię wątpie-
niem.
Że iednak ieſt przeſtępſtwem, ſwoy ſzacunek traci
Nazwiſko przyiaciela, w ſędziego poſtaci;
Więc ſąd na Artabana w twoiey ſprawie zdałem,
Y w iego ci oſobie Sędziego wybrałem.
Arbac. Sąd Oycu zdałeś!
Artax. - - - - - - Iemu.
Arbac. - - - - - - - - (Wzdrygamſię, truchleię)
Artab. Coż myśliſz? co ſię teraz w twoim ſercu dzieie.
Podobno ſię, iak widzę, aż nadto dziwuieſz,
Tey ſtateczności, ktorą we mnie upatruieſz?
Arbac. Wſtręt mię bierze, żołć mi ſię wnętrznościach ro-
zchodzi,
Gdy cię Oycze w tym mieyſcu widzieć mi przychodzi
Gdy myślę, co ia ieſtem, co przyſtoi tobie,
Iak tu możeſz w ſędziego zaſiadać oſobie?
Iak niewzruſzoną śmiałość twoia twarz wywiera,
A razem ci ſię ſerce przecie nie rozdziera?
Artab. Nienależy ci wchodzić ciekawo w poznanie,
Ieżli ia cierpię iakie wewnątrz pomieſzanie.
Czyliby we mnie ſerce z twarzą ſię zgadzało,
Szperać, o to ſię pytać, tobie nieprzyſtało.
Iakiżkolwiek ia ieſtem, y iak ſię wydaię,
Z ciebie ieſt wſzytka wina, tobie to przyznaię.
O gdybyś chciał był wiernie moiey ſłuchać rady,
Gdybyś był, iak pragnąłem, w me wſtępował ślady,
Ia

Ia niebyłbym na ciebie ſędzią wyznaczony,
Ty nieſtawał byś tutay zbrodnią obwiniony.
Artax. Nędzny Oyciec!
Mand. - - - - - - Nie waſze tu prywatne żale
Wynurzać; bronić, lub go karać, macie wcale.
Arbac. (Iakaż ſurowość!)
Artab. - - - - - - - Niechże zbrodzien odpowiada
Na pytania. Na ciebie Arbaceſie pada
Ow kryminał zaboyſtwa; tyś ieſt oſkarzony
O śmierć Xerxeſa, ieſteś o nią przeświadczony.
Miłość płocha, gniew ſrogi, ſą znakiem twey zdrady.
Arbac. Czas, mieyſce, boiaźń, świeże okrwawienie ſzpady,
Ucieczka, moy wyſtępek przeświadczać powinny.
Przecież nie ieſt prawdziwy: y ieſtem niewinny,
Artab. Dowodź, gdy możeſz: ukoy oblicz zagniewany,
Uśmierz żale, przebłagay zawziętość, Mandany.
Arbac. Ah! gdy chceſz, by cierpliwość we mnie mocna
była,
Nietykay mię w tey części, co mi nadto miła,
Oycze dziki, okrutny, na imie kochane....
Artab. Milcz; nieznaſz przez paſſye twe nierozeznane,
Na iakim mieyſcu ſtoiſz, z kim gadaſz, kto tobie
Mowi, kto ſłucha, kto ieſt w ſędziego oſobie.
Arbac. Lecz Oycze....
Artab. - - - - - - (Ah affekta utrzymaycie ſwoie
Wędzidło!)
Mand. - - - (Niedrżyi w łonie nędzne ſerce moie!)
Semir. Potrzeba za twą zbrodnie żalu lub obrony.
Artax. Ah! do naſzey litości day pomoc z twey ſtrony,
Arbac. Moy Krolu, nieznayduię we mnie żadney winy,
Bronić ſię niechcę, niemam do żalu przyczyny.
Pytay mię tyſiąc razy o tym kryminale,
Po tyſiąc razy iedno odpowiem ci wcale.
Artab. (O miłość ſyna!)
Mand. - - - - - - Rownie on ſię winnym zdaie,
Czyli mowi, czy milczy. Coż? ſędzia uſtaie?
Co zamyśla? co czyni? Tenże to zaiſte
Oyciec, ktory miał karać zniewagi dwoiſte?
Chceſz

Arbac. Chcesz mey śmierci Mandano?
Mand. - - - - - - - - - - - (Smiało moia dusza)
Artab. Pani, twoia zawziętość we mnie cnotę wzrusza.
Niech przykład niesłychany maią Perskie Kraie,
Co go Artaban wierny y surowy daie,
Y co go sprawiedliwość z ust Oyca wydziera.
Potępiam Syna. Niechay Arbaces umiera.
Mand. (Oh Bogi!)
Artax. - - - - Wsztrzymay wyrok okrutnie wydany.
Artab. Iuż dekret podpisałem, y moy wykonany
Obowiązek.
Artax. - - - Chełpliwość dzika!
Semir. - - - - - - - - - - - - - Iak się staie
Nielitościwym Oycem!
Mand. - - - - - - - - (Ah płacz mię wydaie!)
Arbac. Płacze Mandana! przecież na koncu wstąpiła
W serce litość nademną: przecie cię wzbudziła,
Byś zapłakała w srogim mego losu skutku!
Mand. Rownie ludzie z radości płaczą, iak y z smutku.
Artab. Spełniłem, co Sędziego powinnością było,
Dozwolisz teraz Panie, bysię wynurzyło
Oycowskie serce. Synu, daruy okrutnemu
Z prawa obowiązkowi na mnie włożonemu.
Tak osądzić musiałem, bo tak należało.
Wycierp karę: wszakże w niey masz wycierpieć
mało.
Niechay ci widok śmierci trwogi nieprzywodzi,
Boiazń, wszytko złe, ktore bydź może, przechodzi.
Arbac. Chwieie się, Oycze, moia w cierpliwości dusza,
Z gruntusię iey stateczność tłumem nieszczęść wzrusza.
Gdy mię, iak winowaycę w oczach postawiono
Całego świata; gdy mię na śmierć potępiono
Iak zaboycę; gdy widzę, że ledwie wszczynaią
Zieleniec me nadzieie, iuż ie podcinaią;
Że mi dni życia wświecie zagasną; gdy patrzę
Że wszytkie moie chwały śmierć szkaradna zatrze;
Że się całemu Państwu w nienawiść podaię;
Przyacielowi, Pani, obrzydliwym staię:
Gdy

Gdy wiem, że Oyciec... Oyciec srogi... (ah gubięsię!)
Bądź zdrow.
Artab. - - - - (Truchleię!)
Mand. - - - - - - - - - - (ginę!)
Arbac. - - - - - - - - - - - - Gdzież to Arbacesie,
Zuchwały zapędzasz się? gdzie brniesz? gdzie zapada
Myśl twoia? Oycze daruy! Syn do nog ci pada.
Wybacz wściekłey rospaczy. Niech się wszytka wcale
Krew ze mnie leie; nic się nato nieużalę.
Y ktora mię potępia, cobym miał niesfornie
Nazwać tyrańską rękę, całuię pokornie.
Artab. Dosyc. Wstań. Żalu przyczyn więcey masz nademnie,
Lecz wiedz! . Oh!.. me ściśnięcie weź: y idź
odemnie.
Arbac. Przez Oycowskie ściśnięcie, przez to pożegnanie
Ostatnie, racz o sobie mieć samym staranie.
Broń mi życia moiego Krola, y Boginie
Moią ptzebłagay; tego gdy pragnę iedynie,
Idę na śmierć szczęśliwy, ieżli srogie losy,
Na mnie całey Persyi, wszystkie zepchną ciosy,

SCENA XII.

MANDANA, ARTAXERXES, SEMIRA y ARTABAN.

Mand. W odeyściu Arbacesa, dopiero poznaię
Ah że śmierć! ...
Artab. - - - - Zemście twoiey zadosyć się staie
Pani, z uszczerbkiem mey krwi, ktora się wytoczy.
Mand. Ah zbrodniu! idź precz, niech cię nie widzą me
oczy.
Artab. A moia cnota?
Mand. - - - - Milczmi, nieludzki, okrutny,
Ziakążsię cnotą chełpisz, oszczerco wierutny?

Ma ona swe granice, ktore gdy przeskoczy,
Zaraz się każda cnota w zbrodnie przeistoczy.
Artab. Lecz nie iestżeś taż sama, coś się bydź zdawała,
Coś moy gniew podusczaiąc śmierci iego chciała?
Mand. Iestem taż sama teraz. Iestem godna chwały.
Gdyby na Arbacesa znowu się składały
Sądy, znowubym chęcią zemsty się paliła,
Znowubym o śmierć iego zawzięcie prosiła.
Mandanie, za śmierć Oyca, mścić się należało,
Artabanowi Syna ocalić przystało.
Tobie wrodzona miłość krwie własney służyła,
Mnie, gniew, nienawiść, zemsta, przyzwoita była;
Interesu kochania, iam słuchać nie miała;
Od ciebie, gdyś był Sędzią, w tym dekrecie cała
Surowość. bydź powinna na bok odrzucona:
Ta iest twoia, ta moia, powinność wrodzona.

Idź, Oycze dziki, w lasy, w Hirkańskie pustynie,
Co trzodą brzydkich poczwar y straszydeł słynie.
Żadna sroga poczwara, żadne w świecie zwierze,
Rowney tobie dzikości nigdy nienabierze.
Co dziczyzny, Affryka bliska słońca, rodzi,
Co w pustych morza brzegach, srogości wywodzi,
Co tylko okrutnego ludzkie uyrzeć oczy
Mogły, lub uyrzą, wszytko w tobie się iednoczy.

SCENA XIII.

ARTAXERXES, SEMIRA, ARTABAN.

Artax. Iak się niebo, Semiro, na zgubę sprzysięga
Arbacesa, iakim go nieszczęściem dosięga!
Semir. Tyranie! tak się prędko mienisz? odeymuiesz
Życie przyiacielowi, potym go żałuiesz?
Artax. Czyś niewdzięczney Semiry słyszał uskarzanie?
Artab. Czyliś słyszał Mandany srogię zagniewanie?

Artax. Zwie mię tyranem, a ia iestem litościwy.
Artab. Mnie zwie okrutnym, a ia iestem sprawiedliwy.
Artax. Także moia łaskawość swoią cenę traci!
Artab. Y także się surowa moia cnota płaci!
Artax. O iak wiele w dniu iednym tracę Artabanie!
Artab. Ah nieżal się, mnie zostaw uskarzania Panie!
Ia dziś naynieszczęśliwszy nad wszytkich na świecie!
Artax. Wielki twoy żal, lecz y moy nie iest mały przecie!

W takim iestem momencie, w ktorym nie poznaię,
Komu większey litości winnieyszym się staię,
Czyli Przyiacielowi, czyli Oycu memu.
Tego zaś ku zmartwieniu dochodzę własnemu,
Że miłość do wyboru powodem mi była;
Ciebie, byś tak osądził, konieczność musiła.

SCENA XIV.

ARTABAN.

Przecież, choć raz sam iestem: zniosłszy taką trwogę
Przecie cokolwiek teraz wolniey wytchnąć mogę.
Prawiem był zginął, słysząc, że mi Sąd oddaią,
Y pod moy dekret sprawę Arbacesa zdaią.
Lecz o niebespieczeństwie, ktore na mnie było,
Więcey nie myślę, gdy się sztucznie zwyciężyło.
Ochroniłem sam siebie, teraz z wszytkiey strony,
Szukać mi przynależy dla Syna obrony.

Tak ze strachu, drży, pada, bledniele na twarzy,
Pasterz, gdy mu się piorun niespodziany zdarzy,
Lecz potym wstaie, gdy strach prozny bydź postrzega,
Oddycha, licząc trzodę rozproszoną, biega.

ARTAXERXES
AKT TRZECI
SCENA I.

Więzienie.

ARTAXERXES y ARBACES.

Artax. Arbacesie.
Arbac. - - - O Bogi, coż widzę! co Panie
Na to cię smutne mieysce wiedzie?
Artax. - - - - - - - - - - - - - Zlitowanie,
Przyiazń.
Arbac. - - - Po coż na twoie tutay umartwienie
Przychodzisz?
Artax. - - - - Przychodzę ia, na twe uwolnienie,
Arbac. Uwolnić mię!
Artax. - - - - Dość na tym. Prowadzi ta scieszka,
Ku tey stronie Pałacu, w ktorey nikt nie mieszka.
Tędy z Krolestwa tego w inne obce Kraie,
Uchodź ostrożnie: iać się przewodnikiem staię.
Y w ktorekolwiek Państwo szczęściem zaydziesz
skrycie,
Pomniy o mnie, kochay mię, wiedź swobodne życie.
Arbac. Moy Krolu, ieżli winnym bydź mię osądziłeś,
Na coż, byś mię uwolnił, tutay przychodziłeś?
Gdy mię niewinnym uznać, z iakich ci się zdało
Przyczyn, za coż uchodzić by mi należało?
Artax. Iezliś winny, przez wdzięczność te tobie oddaię
Życie, ktore krwią twoią dane mi uznaię.
A ieżliś iest niewinny, gdy cię wyprowadzam
Z więzienia, przyiazń twoią wolnością nadgradzam.
W innych ci ofiaruię Krolestwach schronienie,
Gdzie ukryty otrzymasz życia ocalenie.
Arbac. Dozwol Panie, niech umrę, gdym na śmierć skazany;
Wszak w oczach swiata, iestem za zdraycę uznany.

Sam twoy honor, byś śmiercią mnie ukarał, każe,
Przeto gdy ia nieumrę, twa się sława zmaże.
Umieraiąc, uznam się szczęśliwym sowicie,
Gdy ci Przyiacielowi, y Panu, raz życie
Krwią moią zachowawszy, drugiraz ci, wcale
Krew wylewaiąc, sławę y honor ocalę.
Artax. O słowa niesłychane nigdy, w ustach człeka,
Co będąc obwinionym, śmierci pewney czeka!
Kochany Arbacesie, niech nam czas nie ginie;
Ieżli idzie o całość mey sławy iedynie,
Dla moiego honoru dosyć natym będzie,
Gdy publiczna wiadomość rozeydzie się wszędzie,
Żeś w więzieniu sekretnie został ukarany,
Żem niechciał, by publiczną twą śmiercią skalany
Został ten dzień, ktorego pierwszyraz na tronie
Zasiądę, y Azya uyrzy mię w Koronie.
Arbac. Lecz twoia wyświadczona łaska, może kiedy
Byłaby iawna Państwu całemu. Coż wtedy....
Artax. Ah idź! iako przyiaciel, byś uchodził, proszę:
A ieżeli mey prożby skutku nieodnoszę;
Słuchay mię, iako Krola, ktory ten ci daię
Rozkaz.
Arbac. - - Krolowi memu posłusznymsię staię.
O iakby ze wszytkich sił, dusza moia chciała,
Aby ci kiedy winną wdzięczność okazała.
Niechże łaskawe Nieba, tym czasem porusży
Moie życzenie, ktore z gruntu czynię duszy:
Niech Artaxesa każdy szczęśliwym zobaczy,
Zwycięstwy, lata iego panowania, znaczy,
Niech mu w laurach, swiat cały hołdowniczy będzie,
Parka dni życia iego naypowolniey przędzie.
Niech serce iego, pokoy, statecznie dziedziczy,
Co ia tracę, y co go dusza moia życzy,
Ktorego przecie znaleść, los moy niedozwoli,
Poki w obcych Krolestwach, będę iak w niewoli,
Błąkał się, poki do mey Oyczyzny nie wkroczę,
Y mego Przyiaciela w mey znowu nie zoczę.

Woda, gdy się od morza oddziela, zalewa
Niziny, gory ktore napada, podlewa,

Odwiedza w ſwey podroży, rzeki, czaſem ginie,
Y do zrzodeł pod ziemią niewolnicza płynie.
Lecz zawſze mruczy, zawſze ſtęka, y boleie,
Aż ſwe zyśći powrotem, do morza nadzieie.
Do morza zkąd pochodzi, gdzie ſię urodziła,
Gdzie wilgoci, gdzie ſwego ieſteſtwa nabyła,
Gdzie po długich błąkaniach, co wpodroży miewa,
Przecie ſię naoſtatek odpocząć ſpodziewa.

SCENA II.

ARTAXERXES.

Pogodne czoło, śmiałą twarz maiąca minę,
Zapewne, o żadną go nieoſkarża winę
W wielkiey duſzy, odzieniem powierzchownym cała
Nigdyby zaſłoniona światłość niezoſtała,
Wſzakże po więkſzey części można z ſamey twarzy
Miarkować, co ſię wewnątrz w ſercu ludzkim zarzy.

Obłok na ſłońcu, choć dzien ciemnością zaciera,
Wſzytkiey iednak światłości światu nieodbiera.
Rzeczka, wodniſtą piaſek zaſłoną pokrywa,
On ſię przez wodę czyſtą na widok dobywa.

SCENA III.

ARTABAN z Żołnierzami ſobie ſprzyſięgłemi, potym MEGABIZ.

Artab. Synu moy, Arbaceſie! gdzie ieſteś? Wcaleby
Głos moy ſłyſzeć powinien; Arbaceſie! Gdzieby,
O Nieba! miał ſię ukryć. Tym czaſem trzymaycie
Wy towarzyſze, wartę wbramach; niepuſzczaycie
Nikogo tutay, poki ia nieznaydę Syna.
Megab. Ieſzczeſię zpoźnia? iakaż odwłoki przyczyna?
Czas

Czas nagli... Ah niewidzę tu, ni Artabana,
Ni Arbaceſa! Czyli w takowey ſłychana
Robocie opieſzałość! Co czyni? co myśli?
Czemuż obydwa tutay do tych czas nieprzyśli?
Artabanie, Panie moy!
Artab. - - - , - - - - Oh ieſtem zgubiony!
Ah iakimże nieſzczęściem ieſtem ucisniony!
Niewidzę Syna mego,.. Ztrętwiałymſię czuię...
Lękamſię... Wątpię... Może w drugiey ſię znayduie
Ukryty ſtronie..., darmo.. nie maſz.. Megabizie!
Megab. Artabanie!
Artab. - - - Znalazłżeś Arbaceſa? Gryzie
Mię to, y trapi ſrodze!
Megab. - - - - - - - - Nie ieſtże przy tobie?
Artab. Bogi! rosną wątpienia moie: ſam dać ſobie
Rady niemogę.
Megab. - - - - Coż ſię z Arbaceſem ſtało?
Powiaday.
Artab. - , - Czyliż można, by ſię to wiedziało,
Y ktoż powie? Iakiegoż niemam utrapienia?
Iak mi rożne przychodzą na mysl podeyrzenia.
Ah Megabizie! pewnie Arbaces nie żyie,
Y każdy ſię lituiąc, przed Oycem to kryie.
Megab. Przebog, niech te uſtaną wieſzczby! niech ta burza
Uſtąpi, co w roſpaczy twe ſerce zanurza:
Niech mniey będzie twoy umyśł pomieſzany Panie,
A do wſzczętey roboty ſkwapliwſzymſię ſtanie.
Artab. Do iakiey chceſz roboty? cożby za przyczyna
Była, bym ią miał kończyć, utraciwſzy Syna?
Megab. Panie, co mowiſz? Darmoż będzie, y nic warte,
Żeśmy zwiedli, ia woyſko, ty Krolewſką wartę?
Nakłoń twe myśli. Wkrotce ten moment naſtawa,
Gdzie Artaxes Krolewſkie poprzyſięże prawa,
Dany od ciebie rozkaz wiernie wykonałem,
Y iuż napoy z trucizną w kielich święty wlałem.
Także podle bez ſkutku, y ty, y ia, ſtracę,
Wſzyſtek pot z czoła lany, y tak wielką pracę?
Artab. Przyiacielu, ieżeli więcey nieznayduię
Arbaceſa, dla kogoż troſki podeymuię?

 Dla

Dla kogo mam pracować daley. Syn, iedyna
Moia pociecha była. Ażebym dla Syna
Krolestwo zyskał, aby Koronę mu dałem
Iegom widział na Tronie, sam się zdraycą stałem.

Megab. Czy żyw, czy zginął, czeka, by go uczyniła
Krolem, twa ręka, lubsię smierci iego mściła.

Artab. Ah! sama zemsta, trzyma me życie w tey dobie,
Prowadźmię Megabizie, gdzie chcesz, usam tobie.

Megab. Tak. Mnie ufay, mnie słuchay; ia ci szczerze radzę,
Y na nieuchybne cię zwycięstwo prowadzę.

SCENA IV.

ARTABAN.

Znaleźliście zawzięte Bogi, iedną drogę
Na moie osłabienie, ktorego niemogę
Znieść dłużey. Na wątpliwość samą, że kochany
Moy Syn nieżyie, więcey niezdołam, stroskany,
Boiaźnią przerażony, y w tym srogim stanie,
Bym wewnętrzne zwyciężył moie pomieszanie,
Ktore zmysły mi miesza, serce me rozdziera,
Y wrządzeniu mną samym władzę mi odbiera.

Synu, ieżli nie żyiesz! umrę. Lecz dokażę,
Że, nim zginę, moy sztylet wprzod krwią Krola zmażę:
Moich nieszczęśliwości niech nowinę niesie
Przedemną, y na tamten niechay swiat zaniesie.
Nim Oyciec nadeydzie, spraw, iak me serce życzy,
Aby na owey rzece, co swiat ten graniczy,
Gdzie trzeba, przez iey wodne przeprawiać się wały,
Zawiesił tam swe wiosło przewoznik zbledniały.

SCENA V.

MANDANA, potym SEMIRA.

Mand. Albo, umyśł tempieie y nieiako niknie,
Gdy nieustanne znosić nieszczęścia przywyknie.
Albo dusze iakąwąś cząstkę światła maią,
Że przyszłe, iak proroctwem, rzeczy przenikaią.
Mnie względem Arbacesa losu, żadne wcale,
Choćby przecie powinny, nie wzruszaią żale!
Nędzny żyć musi ieszcze. Wnetbym odebrała
Wiadomość, gdyby iego śmierć nastąpić miała.
Wielkie klęski, nieszczęścia, z troskliwoscią głosi
Wieść publiczna, y szybko po stronach roznosi.

Semir. Iuż się Mandano cieszyć możesz. Czego chciało
Twoie serce, Niebo ci sprzyiaiące dało.

Mand. Może Krol Arbacesa z więzow wyprowadził.

Semir. Owszem nielitościwą smiercią, z swiata zgładził.

Mand. Iakto!

Semir. - - Iawno każdemu, choć się stało skrycie,
Że zakończył los srogi, y strapione życie.

Mand. (O dniu! o smierci! o iak błędne przeczuwanie!)

Semir. Oto masz skutek zemsty, oto zagniewanie
Twe dzikie, dopełnione. Czy ci natym mało?
Czy więcey ieszcze ofiar chciałabyś? Mow śmiało.

Mand. Semiro, małe troski zbyt wiele gadaią.
Gdy zaś są większe, rozum y zmysły mieszaią.

Semir. Zaprawde, nigdym takiey ieszcze niewidziała
Duszy, coby nieludzkość większą od twey miała.
W tym tak srogim przypadku, żadneby niebyło
Oko, coby się sucho trzymać potrafiło.
Twoia iednak zrzenica, żadney łzy nie toczy.

Mand. Mały iest żal, gdy płynąć łzom dozwala z oczy.

Semir. Idźże, gdyś niekontenta ieszcze, paś twe oko
Trupem moiego brata: patrz, iak są głęboko
Wpiersiach zadane rany: porachuy przyiemnie
Sztychy, y wesoła w twarz....

Mand. - , - - - - - Milcz: idź przecz odemnie,

Semir. Bym poszła y milczała! W wszytkich, co żyć będziesz
Momentach, mnie od siebie nigdy niepozbędziesz.
Z Duszy pragnę, abym ci zawsze przykrą była,
Zawsze ci nieszczęśliwe dni życia czyniła.

Mand. Kiedyż mogłam zasłużyć, aby osob wiele
Tak na mnie nastawało, iak nieprzyiaciele!

Mniemasz, żem bez litości; mowisz, żem okrutna?
Niech takie skargi, y złość ustanie wierutna!
Dosyć na ciężkim żalu, ktory moia dusza
Ponosi, y ktory mię umierać przymusza.
Niemogę nienawiści tey znieść, ktorą cała
Semira zagniewana y niewdzięczna pała.

SCENA VI.

SEMIRA.

Szalona, bezrozumna, cożem uczyniła!
Mniemałam, że żal zmnieyszę, gdym się nim dzieliła,
A ia go bardziey w sobie pomnożony czuię.
Pod ten sam czas, gdy folgi dla mnie upatruię,
Y naygrawaniem troski, w Mandanie odnawiam,
Serce iey ranię, mego iednak nieuzdrawiam.

Nie iest prawda, aby kto, miał mieć ztąd wesele,
Że w swym smutku płaczących widzi osob wiele:
Widok łez leiących się, większym go przyciska
Żalem, y łzy z ocz iego obfitsze wyciska.

SCE-

SCENA VII.

ARBACES, potym MANDANA.

Arbac. Ni tu iey nieznayduię. Iednak sobie życzę,
Zagniewaney Mandany przebłagać oblicze:
Gniew iey usmierzyć: choć raz zobaczyć ią przecie;
Potym póyść w obce kraie: tułać się po swiecie.
Może, iż na ostroniu... Lecz gdzie się mam wrazać...
Oto ona, o Bogi! niesmiem się pokazać.

Mand. Iest tam kto. Nikogo w te niepuszczać pokoie.
Otoż rospaczą zdięte wam affekta moie!
Oto nakoniec macie wolność! Gdym wskorała,
Czegom dziko pragnęła: gdym inż krew rozlała
Miłego mi kochanka; czas iest bym użyła
Tego sztyletu, y krew moią wytoczyła.

Arbac. Stoy.

Mand. - - Bogi!

Arbac. - - - - - Co za rospacz, y gniew niegodziwy!

Mand. Y tyżto natym mieyscu? ty wolny! ty żywy!

Arbac. Sprzyiaiąca mi ręka, litością się zdięła,
Wolność mi przywrociła, kaydany odięła.

Mand. Ah! uciekay ztąd, ah idź! Gdy kto tutay zaydzie,
Nieszczęśliwam! co powie, gdy cię zemną znaydzie.
Idźżemi iak nayprędzey, niewdzięczny, zuchwały,
Zostaw mi moią sławę, y moy honor cały.

Arbac. Aktożby mogł, niewidząc cię na pożegnanie,
Porzucić swą Oyczyznę, y iść na wygnanie?

Mand. Y czegoż ty odemnie chcesz zdrayco?

Arbac. - - - - - - - - - - - - - - Nie. Pani
Nie mow tak! Wiem, ze serce masz pięknieysze. Ani
Zgadzasię z tym, co udać pragniesz. Iest mi iawno,
Słyszał Arbaces, rzekła Mandana niedawno.

Mand. Lub kłamiesz, lub się zwodzisz, lub moie gadały
Z nałogu usta, ni się z mym sercem zgadzały.

Arbac. Lecz przecie iestem ieszcze twoim ia płomieniem?

Mand. Iesteś mi nienawiścią, iesteś obrzydzeniem.

Więc,

Arbac. Więc, nasyć się okrutna. Oto weź odemnie
Sztylet, oto piersi, pchniy w nie, wyley krew zemnie.
Mand. Zaszczytem, a nie karą byłaby śmierć twoia.
Arbac. Prawda. Daruy, zbłądziłem. Lecz poprawię to ia
Własną ręką...
Mand. - - - - - - Co czynisz! mniemasz, iakoby ci
Dość było umrzeć, y że tu krew twa nasyci
Mą zemstę? ia chcę, aby twa sromotna była
Smierć, aby cię katowska publicznie straciła
Ręka, aby się w oczach ludu twa krew lała,
A waleczności znaku y cienia niemiała.
Arbac. Dzika, okrutna; podług twoiego pragnienia
Iuż umrę. Powracamsię znowu do więzienia.
Mand. Stoy. Słucháy Arbacesie.
Arbac. - - - - - - - - - Coż mi chcesz powiedzieć?
Mand. Ia sama wprawdzie niewiem.
Arbac. - - - - - - - - - - Ktoż to może wiedzieć,
Czy nie reszta miłości, co mię zatrzymuie,
A ktorą ieszcze ku mnie w sercu swoim czuie?
Mand. Okrutny! czegoż pragniesz? chcesz moy zawstydzony
Widzieć oblicz? Ratuy się: uchodź w inne strony:
Nie trap mię więcey!
Arbac. - - - - - - Toć ia, w twym się sercu mieszczę!
Toć mię kochasz, gdy te masz zlitowanie ieszcze?
Mand. Nie. Niewierz, było moy był affekt ci życzliwy.
Lecz uciekay. Żyi sobie gdzieindziey szczęśliwy.

Arbac. Pani moia naymilsza, chcesz, bym w obcym swiecie
Wiodł pomyślne dni życia, ale gdy mi przecie
Twey miłości, y serca, odmawiać się zdaiesz,
Tym samym, śmierć mi, Pani naymilsza, zadaiesz.
Mand. O Bogi, w iakim trosku zostaię y nędzie!
Niech ci, na mym, co widzisz, dość rumieńcu będzie:
A więcey nie mogę ci mowić.
Arbac. - - - - - - - - - - - - Słuchayże mię.
Mand. Nie.
Arbac. - Iesteś...
Mand. - - - - Odeydź z moich oczow: zostawże mię,
Gdy

Gdy masz litość nademną.
2 - - - - - - - - - - Y kiedyż o Bogi,
Wasza surowość y gniew zakończy się srogi!
2 Gdy się w nieszczęśliwości takiey ieszcze żyie,
A nie umiera, iakaż iuż męka zabiie.

SCENA VIII.

ARTAXERXES y ARTABAN z licznym Ludem.

Artax. Wam, zgromadzony ludu, ia się nie mniey daię
Dziś za Oyca, iak Krola, gdy na tronie staię
Oyeowskim. Bądźcie więcey mię kochaiącemi,
Zawsze z serca Synami, niżli Poddanemi.
Rząd moy słodki, o dobro powszechne troskiiwy,
Y w zachowaniu prawa stanie się gorliwy.
By się każdy upewnił, iż to nieodmiennie,
Com wymowił, dotrzymam; przysięgam solennie.
Artab. Oto iest święty Kielich; aby się ziściła
Twa przysięga, y węzłem mocnieyszym spoiła,
Spełniy obrządek: ktory spełnisz, gdy użyiesz
Panie, świętego trunku. (a wraz śmierć wypiiesz.)
Artax. „Iasny Boże, co przez cię ziemia się przybiera
„W Kwiaty, rzecz każda w świecie, żyie, y umiera.
„Obroć się ku mnie: ieżli moie usta kłamią,
„Niech mi głowę pioruny gniewu twego złamią:
„Niech mi dzień każdy życia, niknie, y przepada;
„Iak ten płomień, co od swey istoty odpada:
„Niech się w moich wnętrznościach w truciznę obroci
„Napoy, co mam pić, y niech życie moie skroci.

SCE-

SCENA IX.

SEMIRA, y ciż sami.

Semir. Do obrony, o Panie! Pałac otoczony
Cały od niewiernego ludu: z każdey strony
Mocno się buntownicze głosy słyszeć daią:
Wszyscy na cię wrą, wszyscy na śmierć cię szukaią.
Artax. O Bogi!
Artab. - - Co za człowiek stał się tak niewierny?
Artax. Ah iak nierychło moy błąd poznaię niezmierny!
Arbaces będzie zdrayca.
Semir. - - - - - - - - - Arbaces zabity.
Wszak koniec życia iego był w więzieniu skryty.
Artax. Żyie, żyie niewdzięcznik: ia go rozwiązałem
Z kaydan; y dla Xerxesa bezbożny się stałem.
Niebo szle na mnie karę, ktorą zasłużyłem.
Nieszczęśliwości moiey, sam przyczyną byłem.
Artab. Czego się lękasz? trwożysz? moy Krolu, moy Panie;
Na twą obronę, będzie dość na Artabanie.
Artax. Dobrze: idźmy ukarać...

SCENA X.

MANDANA, y ciż sami.

Mand. - - - - - - - - - Stoy Bracie! niemałą
Nowinę ci przynoszę. Iuż wszytkie ustało
Zamieszanie, bunt zniknął wcale rozproszony.
Artax. Czyli prawda? ale iak?
Mand. - - - - - - - - - Gdy ze wszytkiey strony
Tłum buntowniczy hurmem, maiąc przewodnika
Megabizę, w wielkisię dziedziniec pomyka;
W tym przybiega, szalonym wrzaskiem wywołany
Arbaces: a że dobrze od woyska był znany
Bunt

Bunt wszczęty, obecnością swoią zostanowił.
Coż nieczynił, co na twą obronę niemowił!
Iakich krokow nieużył! tato wierna dusza,
Tego łagodnym, tego groźnym słowem wzrusza,
Na innych, co zuchwalsi, z mieczem mężnie wpada.
Tak wszyscy się poddaią, broń im z rąk wypada.
Zostawał sam Megabiz, zacięty w swey zdradzie;
Leci nań, mści się za cię, y trupem go kładzie.
Artab. (Nieostrożny Syn!)
Artax. - - - - - - - Bogi te mi myśl podali;
Bym go zachował. Buntu wszytka się tu wali
Wina na Megabiza.
Artab. - - - - - - - (Ślicznie oszukany!)
Artax. A gdzież się moy obraca Arbaces kochany!
Przywiedźcie mi go: niech kto z was szukać go bieży.

SCENA XI. OSTATNIA.

ARBACES, y ciż sami.

Arbac. Oto Arbaces, Krolu, u nog twoich leży.
Artax. Podź, podź na moie łono. Daruy przyiacielu,
Mym o twoiey wierności wątpliwościom wielu.
Nadto się piękna w tobie niewinność wydaie,
Twoiey szczerości nowy dowod dziś poznaię.
Ah! abym twą waleczność mogł nadgrodzić śmiało,
Przywiedź na swą obronę, coć byśię zdawało.
Zbiiay przed ludem wszytkie na cię podeyrzenia,
Day przyczynę owego szpady zakrwawienia,
Co po zabiciu Krola, w twoich ręku była,
Y ktora cię naybardziey winnym uczyniła.
Za coś milczał, y czemuś uciekał kryiomo;
Mow teraz, niechay będzie wszytkiemu wiadomo
Pospolstwu, niechaysię cień owey zbrodni zmaże,
Y niech twa się niewinność publicznie okaże.
Arbac. Ieżlim iakiey od ciebie godzien iest nadgrody,
Dozwol, Panie, niech milczę. Żadne się dowody
Nie-

Nieznaydą, w kłamſtwie kiedy mnie czyniące winnym.
Temu, co cię zachował, wierz. Ieſtem niewinnym.

Artax. Przyſiąż przynaymniey. Akt ten, ſolenny, ſtraſzliwy,
Niechay utwierdzi, żeś ieſt, w twych słowach prawdziwy.
Oto podług obrządku, ieſt przygotowany
Kielich. Więc by był Perſki zwyczay zachowany,
Weź niebo na ſwiadectwo: niech ſtwierdzą Bogowie
Że mieniąc ſię niewinnym, niekłamieſz w twey mowie.

Arbac. Ieſtem gotow.

Mand. - - - - (Me dobro, ocalone czuię)

Artab. (Co czynię? gdy przyſięże, moy ſię ſyn otruie.)

Arbac. „ Iaſny Boże, co przez cię ziemia ſię przybiera
„ W kwiaty, rzecz każda w ſwiecie, żyie, y umiera.

Artab. (Nędzny ia!)

Arbac. - - - - „Ieżli meſię uſta z prawdą mienia,
„ Niech w tym napoiu wſzytkie krople ſię odmienią...

Artab. Stoy: trucizna.

Artax. - - - - - Co ſłyſzę?

Arbac. - - - - - - - - - O Bogi! ſtruchlałem.

Artax. Czemużeś dotąd milczał?

Artab. - - - - - - - - - Bo ią zgotowałem
Dla ciebie.

Artax. - - - Iak to, dla mnie? zkądże tak ſzalony
Gniew? Za co przeciwko mnie ieſteś zaiuſzony?

Artab. Iuż ſię taić nienada. Miłość mię wydaie
Oycowſka; ia wſzyłkiego winnym ſię wyznaię.
Spiącego, ia, Xerxeſa, mą ręką zabiłem,
Y na to ſię przez rożne ſztuki uſadziłem,
Bym wſzytką krew Krolewſką rozlał. Maſz w tym zdradę
Moią, nie Arbaceſa. Ia ſkrwawioną ſzpadę
Dałem mu, by ią ukrył. Twarz iego zbledniała
Obrzydliwość w nim zbrodni moiey oznaczała.
A przez ſwoie milczenie, wdzięcznym mi ſię ſtawił,
Nic, dla miłości Oyca, na mnie nie wyiawił.
Ah! gdyby ſię w nim mnieyſza znaydowała cnota,
Lub we mnie miłość! iużby, zaczęta robota,
Iuż-

Iużby moie zamyſły dawno koniec miały,
Teby ci ręce, życie, y Tron, odebrały.

Arbac. Co mowiſz!

Artax. - - - - Dziki człeku! Oyca mi zabiłeś,
Smierci mię Daryuſza winnym uczyniłeś.
Czym ſię to twa ſzkaradna nadzieia karmiła,
Y do iakich cię niecnot nieprzyprowadziła?
Bezbożny, umrzeſz.

Artab. - - - - - - Razem obydwa umrzemy.

Arbac. Nieba!

Artab. - - Zſrogiey roſpaczy. gdyſię nieweźmiemy
Do broni, Przyiaciele, zguba nas nie minie:
Niechże raczey z rąk naſzych dziki tyran ginie.

Arbac. Oycze, co czyniſz?

Artab. - - - - - - - Grotem, ſerce mu przeſzyię.
Sam chcę zginąc walecznie.

Arbac. - - - - - - - - -Złoż broń, lub ſmierć piię,

Artab. Szalony, co to bluzniſz?

Arbac. - - - - - - - - - Mnie ſię zyć niegodzi
Dłużey.

Artab. - - Zoſtaw, niech w niego moy ſztylet ugodzi.

Arbac. Patrzayże, iz wypiiam; niechay padam trupem.

Artab. Stoy, Synu dziki, ſrogi, pragnieſz, abym łupem
Stał ſię twoiey miłości? chceſz by krew wylałem
Moią dla tego, że cię nadto ukochałem?
Zwyciężyłeś niewdzięczny Synu. Oto ſzpada!

Mand. O nieſłychana wierność!

Semir. - - - - - - - - - - O bezecna zdrada!

Artax. Żołnierze, buntownikow goncie w wſzytkie ſtrony.
Artaban niechay na ſmierć będzie wywiedziony.

Arbac. Bogi! wſtrzymay ſię Panie. Byśbył litościwy,
Niepragnę, łaskawości nierządam: bądź mściwy,
Okaż twą ſprawiedliwość. Oto tylko proſzę,
Smierć iego, w moią odmień: ia niech ią ponoſzę.
U nog Krolewſkich, ten, co zachował twe życie,
Żebrze o łaſkę, leiąc łzy z oczu obficie,
Aby umarł zą Oyca. Niech przebłagam Pana
Mą ſmiercią. Wſzak krew moia, ieſt krew Artabana.

Artax. Wſtań, doſyc natym, piękna y cnotliwa duſzo!
Niech ſię twe, z łez wſpaniałych zrzenice oſuſzą.

D Ktoż

Ktoż ci się oprzeć może? Żyi żyi, Artabanie.
Idź przynaymniey z móiego Państwa na wygnanie,
A od twego Monarchy, niech dla wielkich Syna
Przymiotow, Oycu będzie odpuszczona wina.

IMIENIEM LUDU.

Krolu, gdy cię Persya, ogląda w koronie,
Wielbi w tobie łaskawość siedzącą na tronie,
Ktora daruiąc karę, na ten koniec zmierza,
By wielkie nadgrodziła przymioty Rycerza.
Sprawiedliwość iest piękna, wszytkich ludzi w oczy
Natenczas bije, gdy się z litością iednoczy.